

BLIZNY PAMIĘCI

– rzecz o Janie Karaskim



BLIZNY PAMIĘCI

obsada

Sebastian Ryś
Jerzy Zelnik

– rzecz o Janie Karskim

na podstawie dramatu Blizny wolności Jacka Rysia
i słuchowiska radiowego Plamy w pamięci Antoniego Wincha

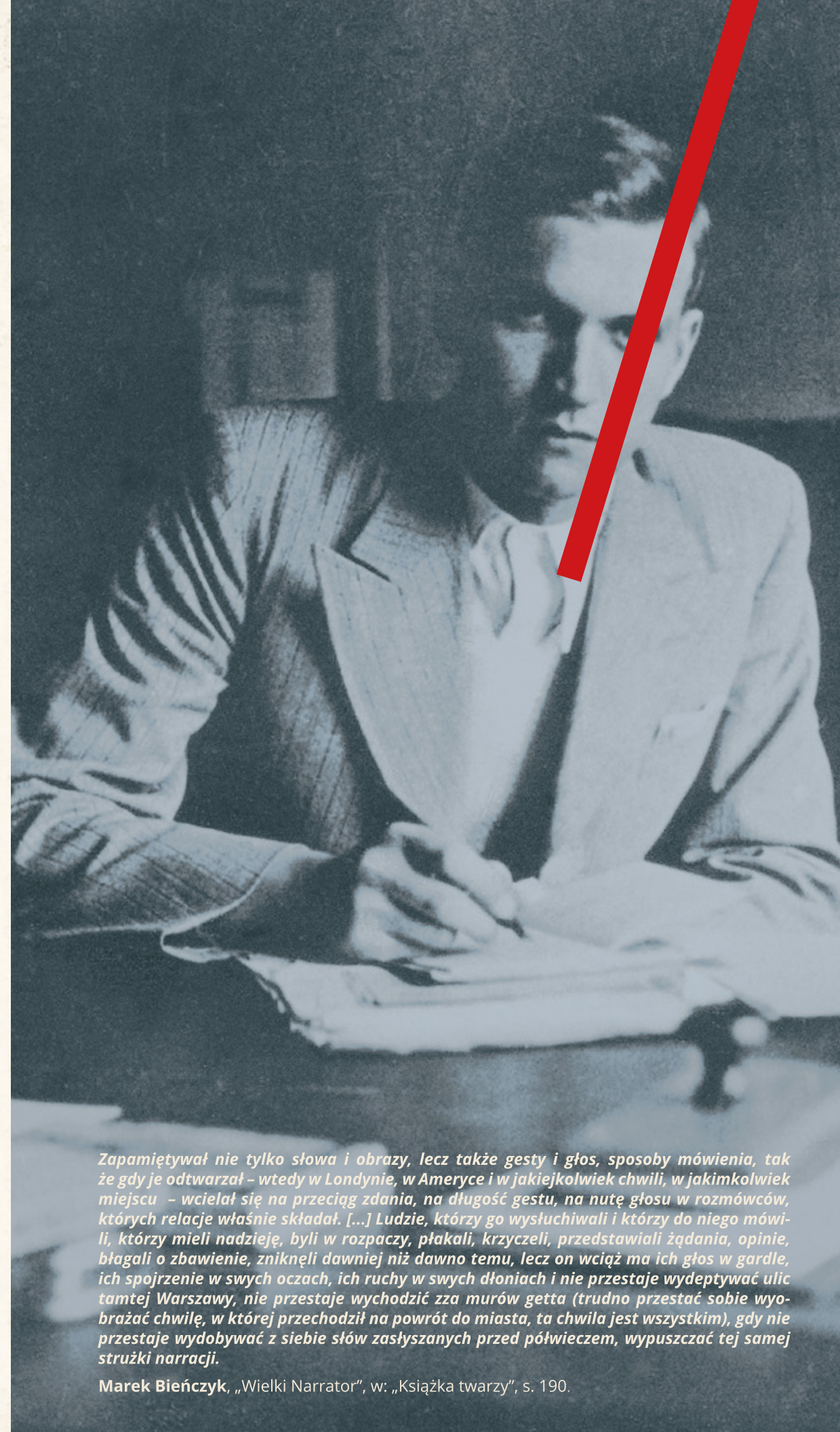
scenariusz i reżyseria
dźwięk
obsługa sceny

Jerzy Zelnik
Robert Rekiel
Zbigniew Kornatowski

Premiera: 25 maja 2016

Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego Scena Teatralna Miasta Siedlce

Producent – Fundacja Sztuki Kreatywna Przestrzeń



Zapamiętywał nie tylko słowa i obrazy, lecz także gesty i głos, sposoby mówienia, tak że gdy je odtwarzał – wtedy w Londynie, w Ameryce i w jakiegokolwiek chwili, w jakimkolwiek miejscu – wcielał się na przeciąg zdania, na długość gestu, na nutę głosu w rozmówców, których relacje właśnie składał. [...] Ludzie, którzy go wysłuchiwali i którzy do niego mówili, którzy mieli nadzieję, byli w rozpacz, płakali, krzyczeli, przedstawiali żądania, opinie, błagali o zbawienie, zniknęli dawniej niż dawno temu, lecz on wciąż ma ich głos w gardle, ich spojrzenie w swych oczach, ich ruchy w swych dłoniach i nie przestaje wydeptywać ulic tamtej Warszawy, nie przestaje wychodzić zza murów getta (trudno przestać sobie wyobrażać chwilę, w której przechodził na powrót do miasta, ta chwila jest wszystkim), gdy nie przestaje wydobywać z siebie słów zasłyszanych przed półwieczem, wypuszczać tej samej strużki narracji.

Marek Bieńczyk, „Wielki Narrator”, w: „Książka twarzy”, s. 190.

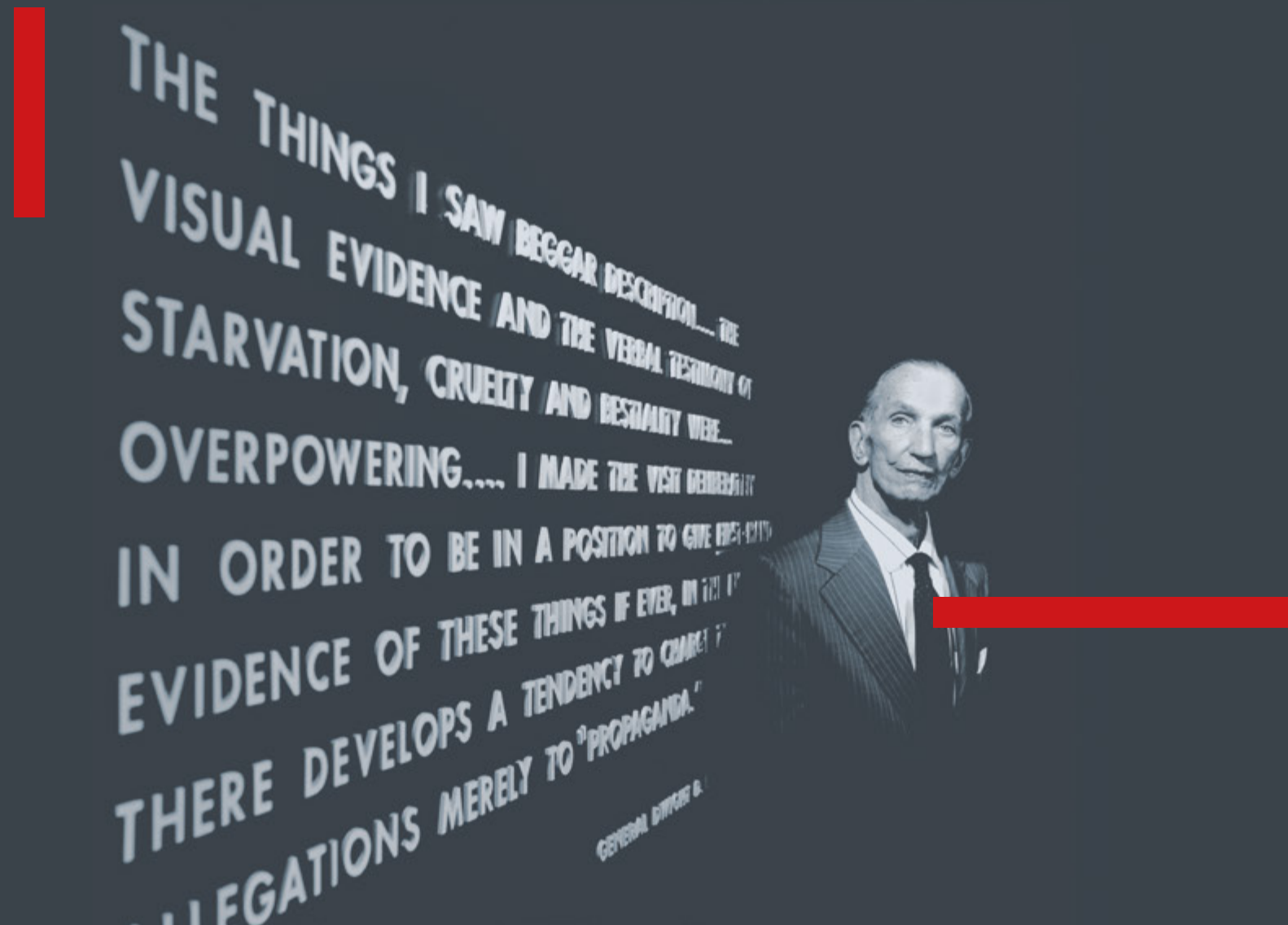
Wstrząsnąć sumieniem świata

Jan Koziński urodził się w Łodzi w 1914 roku w rodzinie właściciela niewielkiej łódzkiej fabryki, czy bardziej warsztatu wyrabiającego torebki, walizki, siodła... Jako kurier i konspirator polskiego podziemia w czasie drugiej wojny światowej używał wielu innych nazwisk i pseudonimów. Przy najczęściej używanym – Karski – pozostał do swych ostatnich dni. Pseudonim okazał się ważniejszy od nazwiska. Jako Karskiego poznali go oficerowie Armii Krajowej, premier i wódz naczelny generał Władysław Sikorski, przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, obcy mężowie stanu,

m.in. minister Anthony Eden i prezydent Franklin Delano Roosevelt, pisał Stanisław M. Jankowski. Bratanica Jana Karskiego dr Kozińska-Trzaska w rozmowie Aliną Kietrys mówiła z żalem: „historia nam go po prostu zabrała. Ani on, ani my nie mieliśmy na to wpływu”. Wydaje się, że do tej szczególnej roli, którą miał odegrać w historii, Karski był rzeczywiście predestynowany. Był doskonałym uczniem, poliglotą świetnym w naukach ścisłych. „Z Uniwersytetu imienia Jana Kazimierza we Lwowie oprócz dyplomu magistra dwóch fakultetów – prawa oraz nauk dyplomatycznych – wyniósł również dyplom informujący o przyznaniu mu w uczelnianym turnieju krasomówczym pierwszej nagrody. Oskarżał pamięć

Ludwika XVI. Po jego przemówieniu cała sala na karę śmierci zgodnym chórem skazała nie króla, bo przecież dawno nie żyje, ale pamięć o królu Ludwiku XVI”, pisał Jankowski. W późniejszych latach to połączenie zdolności krasomówczych i umiejętności występowania połączyły ze zdolnościami dyplomatycznymi, stając się jedną z najważniejszych postaci polskiej konspiracji. Z pracą dyplomatyczną zetknął się jeszcze podczas studenckich praktyk w polskich konsulatach w Czerniowcach i w Bukareszcie. Po studiach uczył się w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu. W 1936 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało go na praktyki do Genewy, później do konsulatu polskiego w Londynie. Od 1 stycznia 1939 roku pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

23 sierpnia 1939 roku Karski zgłasza się do dywizjonu artylerii konnej. We wrześniu, podczas wycofywania się wojsk polskich pod Tarnopolem, wpada w ręce wkraczających z tej strony do Polski żołnierzy Armii Czerwonej. Wraz z 2000 oficerów i szeregowych jedzie do obozu jenieckiego w Kozielszczyźnie. I tu pewnego dnia postanawia zamienić swoje oficerskie na buty żołnierskie z pracującym w lesie jeńcem. Dzięki pozbyciu się oficerskich atrybutów udaje mu się



Jan Karski w United States Holocaust Memorial Museum, 1993 r. fot. Max Hirschfeld

uniknąć losu wielu polskim oficerów zamordowanych przez Rosjan w Katyniu. Kiedy między Wehrmachtem i Armią Czerwoną dochodzi do wymiany żołnierzy w polskich mundurach, Karski trafia do niemieckiego transportu jadącego do Prus Wschodnich. Nieopodal Radomia wyskakuje z wagonu. Po udanej ucieczce wraca do Warszawy i przyjmuje swą pierwszą misję – ma udać się do Paryża i przedstawić generałowi Sikorskiemu, to, co dzieje się w kraju, skomplikowaną i pełną napięć sytuację polskiego podziemia, organizującego w Polsce konspirację. Otrzymuje zadanie przywiezienia wiadomości o bezwłocznym wyznaczeniu przez generała przedstawiciela rządu. W czasie misji do Francji zostaje aresztowany przez Gestapo. Brutalne przesłuchania sprawiają, że podejmuje próbę samobójczą. Odratowany i po pierwszym okresie rekonwalescencji umieszczony w szpitalu w Nowym Sączu, na rozkaz władz konspiracyjnych zostaje odbity podczas brawurowej „Akcji S”, dowodzonej przez Zbigniewa Rysia. W akcji aktywny udział bierze Zofia Rysiówna, późniejsza wybitna aktorka teatralna i filmowa. W wyniku represji, po przeprowadzeniu udanej ucieczki Karskiego, Gestapo wykonuje 32 wyroki śmierci na osobach zaangażowanych lub podejrzanych o zaangażowanie w akcję jego ratowania. Zofia Rysiówna zostaje osadzona w obozie dla kobiet w Ravensbrück.

W kilka miesięcy po ucieczce Karski wraca do roli emisariusza, w której wykorzystuje swoje dyplomatyczne zaplecze. Wysłuchuje i zapamiętuje przesłania różnych polskich stronnictw i ugrupowań podziemnych, często o radykalnie sprzecznych wizjach prowadzenia walki i konspiracji i ryzykując życiem przekazuje je przedstawicielom polskiego rządu na uchodźstwie. Nie zniekształca wiadomości, zapisuje je w głowie słowo za słowem. Nie używa papieru, który w wypadku przeszukania, mógłby zdradzić najsprawniejszego kuriera i zaszkodzić dziesiątkom osób, które zaufały posłańcowi, przekazując informacje. Z żalem powie później Stanisławowi M. Jankowskiemu, że dobra pamięć pozwoliła zrobić z niego płytę gramofonową. „Dostałem order, bo wykonywałem rozkazy: siedłem, gdzie mi kazano, i gadałem wszystko, co miałem przekazać. Nie mogę jednak powiedzieć, że dzięki moim podróżom i relacjom wojna skończyła się bodaj



pięć minut wcześniej”. Żal, który pobrzmiwa w tych słowach, dużo mówi o ogromnym poczuciu misji i etyki wyróżniających ich autora. Karski traktował swoją działalność posłańca niezwykle poważnie i bardzo długo wierzył w sprawczą moc posłannictwa. Nie mógł więc wybaczyć sobie, że wiadomości, które dostarczał, ryzykując życiem swoim i innych, trafiały często w martwy punkt, spotykały się z inercją odbiorców, co gorsza wykorzystywane były w grze polityczno-dyplomatycznej prowadzonej przez państwa alianckie. Nie tak rozumiał swoje świadectwo. Do usłyszanych historii i zobaczonych obrazów, o których miał opowiadać światu, przynosząc ratunek, podchodził z siłą emocji pozwalającą opanować strach przed aresztowaniem, torturami, śmiercią. Polskie Państwo Podziemne doskonale zdawało sobie sprawę ze skarbu, który posiada. Karski był jednym z najważniejszych polskich kurierów i konspiratorów. Od misji, które mu delegowano, zależały losy polskiej działalności podziemnej. Kurier stawał się żywym i niezawodnym łącznikiem między polskim rządem na uchodźstwie a strukturami polskiej konspiracji w kraju. To za tę niezłomność został

w 1943 roku odznaczony przez generała Władysława Sikorskiego orderem Virtuti Militari. A jednak to nie dzięki misjom związanym z polskim podziemiem zyskał Karski tytuł świadka historii. Podróżując po Polsce i Europie, zbierając i przekazując informacje, już od 1940 roku zauważał szczególne okrucieństwo, bezwzględność z jaką Niemcy traktowali europejskich Żydów. W swych pierwszych dostarczanych do polskiego rządu w Londynie raportach, z niezwykłą wrażliwością i przejęciem opisał początkowy okres terroru, któremu poddawana była zamykana i przetrzymywana w skandalicznych warunkach w gettach ludność żydowska. Mimo, że informacje te docierały dalej na zachód Europy, świat nie chciał dawać im wiary i nie zrobił właściwie nic, co mogłoby zatrzymać maszynę śmierci. Kiedy w 1942 roku sytuacja stała się dramatyczna, a żydowska ludność zdziesiątkowana, Karski podjął się niemożliwego. W swojej słynnej książce „Tajne państwo”, relacji z okresu wojny i swojej konspiracyjnej działalności, tak opisał wieczór, kiedy z pomocą dwóch działaczy żydowskiego podziemia, najprawdopodobniej Leona Feinera i Menachema Kirszenbauma, przedostał się w przebraniu na teren warszawskiego getta: „Ten wieczór przypominał koszmarny sen, choć był realny aż do bólu. Siedziałem nieruchomo w starym, skrzypiącym fotelu, i nie śmiałem się odezwać. [Feiner i prawdopodobnie Kirszenbaum] przechadzali się w mroku, a ich cienie tańczyły w przyćmionym świetle... Wydawało się, że nie mogą jednocześnie siedzieć i myśleć o tragedii swojego narodu”. Obaj mężczyźni wyliczali zbrodnie popełniane na Żydach, nie mieszczące się w wyobraźni dowody eksterminacji na masową skalę. Ta relacja i bardzo ryzykowana dwukrotnie podjęta przez Karskiego podróż po terenie getta, miały dostarczyć światu zapalnika do przeciwdziałania okrucieństwu. Zapamiętane słowa i obrazy nie opuszczają Karskiego do końca życia. Zanim jednak kurier wyjedzie z Polski i w niezwykle ryzykownym już czasie (Niemcy zajmują Państwo Vichy i rozbijają francuski ruch oporu, aresztując przy tym wielu polskich konspiratorów obsługujących



1931



1944



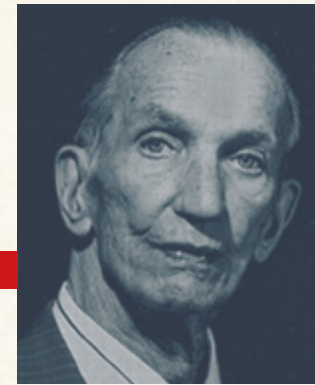
1955



1978



1988



1993

trasy kurierskie), przedostanie się przez Francję, Hiszpanię do Anglii, czeka go jeszcze jeden przystanek: stacja śmierci, obóz tranzytowy w Izbicy Lubelskiej. Czy można wyobrazić sobie bardziej przejmujący, bardziej oddany sprawie akt świadectwa niż doświadczenie – zobaczenie niemożliwego na własne oczy? Świadectwo staje się tu ofiarą życia, nawet jeśli życie świadka zostanie ocalone, by on sam mógł dalej nieść światu przesłanie. „Zapamiętaj to! Pamiętaj o tym” mówił Feiner oprowadzając Karskiego po ulicach warszawskiego getta, wtajemniczając go w makabryczne szczegóły życia ludzi na granicy przetrwania. W tym wezwaniu „zapamiętaj” kryje się dramatyczny apel kierującego słowa do ich odbiorcy – świadka. Od aktu pamięci zależy tu nie tylko życie, ale i resztki ludzkiej godności tych, którzy nie mają szansy świadczyć o sobie i o swym cierpieniu światu. Świadek występuje więc w ich imieniu, od jego świadectwa zależy los tych, którzy mu zaufali. „Zapamiętaj”, to samo wezwanie doprowadziło Karskiego do wrót piekła, które przekroczył w przebraniu ukraińskiego strażnika obozowego. W tym przebraniu, z pomocą przekupionego przewodnika – ukraińskiego strażnika – wszedł na teren niemieckiego obozu śmierci, usytuowanego w niedużym miasteczku kilkadziesiąt kilometrów od obozu zagłady w Bełżcu, do którego z Izbicy przewożono przeznaczoną do zagłady ludność żydowską. Karski teoretycznie spodziewał się tego, co zobaczy. Informacje o praktykach nazistów docierały do niego od dawna. Czym innym jest jednak rzeczywiste doświadczenie, zobaczenie na własne oczy działającej w najlepsze maszyny śmierci i ludzkich istnień miażdżonych w jej trybach. W trakcie tej ekspedycji Karski doznał rozstroju nerwowego i tylko dzięki panującemu w obozie chaosowi udało się wyprowadzić go na zewnątrz. Osoby, które po tych doświadczeniach miały z nim kontakt, mówiły o głębokiej depresji, w której się pogrążył. Tym też tłumaczono kilkutygodniowe odseparowanie go od świata, decyzją jego przełożonych w Londynie. Kiedy jego stan wraca do względnej równowagi, polski rząd inicjuje pierwsze spotkania, podczas których na żywo, wobec

słuchaczy uruchamia obrazy pamięci, wypowiada usłyszane słowa. Jego opowieść wydaje się niewiarygodna, nie sposób jej jednak zaprzeczyć. Mimo opieszałości adresatów przesłania, całej dyplomatyczno-politycznej niewygody, którą świadectwo polskiego kuriera powodowało (dziś doskonale już przecież wiadomo, że państwa alianckie posiadały informacje o ostatecznym rozwiązaniu na długo przed raportem Karskiego), informacje o nieludzkich praktykach nazistów, o masowej eksterminacji europejskich Żydów wychodzą na światło dzienne. Czy swą misję uznał Karski za wykonaną? Właściwie do końca swych dni nosił w sobie poczucie żalu, że nie udało mu się zatrzymać Holokaustu. W ruinach getta Feiner szeptał do Karskiego „ Niech Żydzi wreszcie coś zrobią, co pozwoli światu uwierzyć w naszą tragedię. My tu wszyscy umieramy więc niech oni też umierają, [...] niech wstrząsną sumieniem świata”. Karski przyjął te słowa bardzo osobiście, towarzyszyły mu podczas każdego spotkania z alianckimi urzędnikami, od brytyjskiego premiera sir Anthony’ego Edena po amerykańskiego prezydenta Franklina D. Roosevelta. Starał się dotrzeć ze swym przesłaniem do jak największej grupy wpływowych i decyzyjnych osób, bez względu na ich narodowość. O żadnym z tych spotkań nie powiedział, że było skuteczne, że przyczyniło się do uratowania choćby jednego ludzkiego istnienia. Po wojnie osiadł w Stanach Zjednoczonych, wykładał stosunki międzynarodowe i teorię komunizmu. Otrzymał wiele prestiżowych nagród i wyróżnień: aż osiem uczelni przyznało mu tytuł honoris causa, został odznaczony orderem Orła Białego oraz tytułem „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.



Świadek historii

Z Jerzym Zelnikiem i Sebastianem Rysiem rozmawia Justyna Lipko-Konieczna

Justyna Lipko-Konieczna / Czy pamiętacie panowie pierwszy moment zetknięcia się z biografią Jana Karskiego.

Jerzy Zelnik / Lata 90. W latach 90 żył jeszcze poczet bohaterów wojennych: Jan Nowak Jeziorański, Jan Karski, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i wielu innych. Byliśmy w nich wpatrzeni jak w naszych bohaterów, świadków historii.

JLK / Panie Sebastianie, pierwszy moment zetknięcia się z biografią Jana Karskiego?

Sebastian Ryś / Wizyty u dziadka i babci na ulicy Piłsudskiego we Wrocławiu, kiedy przychodziliśmy z tatą i dziadek może niechętnie opowiadał o swoich przygodach. I tata tak zawsze ukradkiem mówił, „tutaj szli Kamienicą”, „Dziadek był dowódcą takiej akcji uratowania Karskiego. Nie sam oczywiście. Z całą ekipą”... To były pierwsze małe punkty zapalne w mojej wyobraźni, które z czasem się rozpały.

JLK / Czyli w pana wypadku historia Jana Karskiego była ważnym elementem rodzinnej mitologii. **Dopowiedzmy, że pana dziadek Zbigniew Ryś był dowódcą „Akcji S”, akcji odbicia Jana Karskiego z rąk Gestapo. W odwecie za jej przeprowadzenie Niemcy zabili prawie wszystkie osoby w nią zaangażowane.**

SR / Tak. To złożone wspomnienia, związane z silnymi emocjami. Składają się na nie zarówno te ich bohaterskie aspekty wynikające z udanego choć ryzykownego przeprowadzenia samej akcji, jak i odwrotnie – te upokarzające, wypełnione smutkiem. Taki był czas.

JZ / Muszę powiedzieć, że praca z potomkiem człowieka, który ratował Karskiego, organizował tę ucieczkę, za którą koledzy starsi od nas zapłacili życiem, jest dla mnie zaszczytem. Urodziłem się tuż po wojnie, biegałem po gruzach powstańczej Warszawy, pod którymi były jeszcze zapewne niepogrzebane szczątki warszawiaków. Mam do dziś poczucie odpowiedzialności za dziedzictwo poprzedniego pokolenia.

JLK / Co było dla panów impulsem do rozpoczęcia pracy nad spektaklem?

JZ / Zadzwoił do mnie Sebastian i zaproponował zainteresowanie się dramatem napisanym przez jego tatę Jacka Rysia oraz słuchowiskiem, które Antonii Winch napisał dla radia na podstawie tegoż dramatu. Jestem zafascynowany tą realizacją, robi ogromne wrażenie. Jednocześnie, ponieważ interesuję się najnowszą historią Polski, tą dotyczącą tragicznych wydarzeń XX wieku, pomyślałem, że jest to świetny materiał, żeby zrobić z tego własną propozycję scenariuszową na podstawie sztuki Jacka Rysia. Postanowiliśmy zainteresować tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ponieważ chcemy też przy pomocy tego scenariusza odkłamywać historię. Polacy to bohaterski naród, który odegrał ogromną rolę w II wojnie światowej, w sensie moralnym, ale też militarnym, m.in. tworząc podziemne państwo – jedyne takie w Europie. Chcemy ludziom przedstawić ten jeden z wielu bohaterskich epizodów walki Polaków o wolność i prawdę.

SR / Proszę sobie wyobrazić moją radość, kiedy po jakimś czasie pan Jerzy oddzwonił i powiedział, że ma na tę książkę pomysł i że chciałby zaprosić mnie do współpracy.

JLK / Myślę o biografii Jana Karskiego, o bardzo trudnej roli świadka, która od pewnego momentu determinuje tę biografię, roli, którą Karski przyjął częściowo świadomie, ale też nie wiedząc przecież, co go czeka, czego doświadczy. Stąd moje pytanie, skąd w panach taka silna potrzeba wglądu w tę właśnie historię? Panie Jerzy, pan mówił o pokoleniowej powinności. Panie Sebastianie, w pana przypadku to powinność rodzinna przechodząca z pokolenia na pokolenie. Czy jest jednak coś, co szczególnie mocno w tej historii na panów oddziałuje?



SR / Ja może przywołam jedną z ważnych myśli zapisaną w sztuce, do której często w trakcie pracy powracamy. Jeśli nie żyjesz tak, jak myślisz, to zaczynasz myśleć tak, jak żyjesz.

JLK / Jan Karski pozostał do końca wierny swojej misji, ale też w związku z tym, że była to misja właściwie nie do udźwignięcia przez jednego człowieka, mówi się o nim, że był człowiekiem wielkiej tragedii.

SR / Nie chcemy historii Karskiego powielać, odtwarzać, ale znaleźć do niej własną drogę, odszukać własny klucz do jej opowiedzenia.

JLK / To znaczy, że Wasze poszukiwanie nie jest domykaniem historii, tylko ponownym jej rozczytywaniem, zbliżonym do pracy pamięci. Czy temu służy rozbitcie narracji na dwie postaci: Starego Karskiego i Młodego Karskiego? Zderzenie ze sobą opowieści bardzo młodego człowieka, wrzuconego w wir zdarzeń wojennych, z perspektywą człowieka patrzącego na swoją młodość z dystansem, z dużej czasowej odległości?

JZ / Z samego sformułowania „świadek historii” już wiele wynika. Skoro jestem świadkiem historii, to z autopsji, krok po kroku mogę o tej historii mówić. Nie wyobrażam sobie historii, nie interpretuję jej, oddaję jej żywy obraz. Widzę ją oczywiście ze swojego punktu widzenia.

Odpowiadając na pytanie, ja odbieram starego Karskiego jako człowieka, który ma ogromnie wrażliwe sumienie i bolesną pamięć. Dlatego myśląc o jego narracji mówimy o bliznach pamięci, otwierających się ranach. Dla mnie Karski – narrator to nie jest człowiek pogodzony ze swoim losem, który na chłodno relacjonuje odległe zdarzenia. On jest nimi wciąż żywo poruszony. To osoba, która głęboko przeżywa proces powrotu do przeszłości, od nowa wchodzi w nią i odbiera. Wszystkie zwycięstwa i porażki na nowo się sumują. Jan Karski zmarł w 2002 roku i zbliżając się do tego przejścia na drugą stronę także do swojej przeszłości powracał. To uniwersalne ludzkie doświadczenie. To jest bardzo emocjonalna relacja.

JLK / Chciałabym zapytać o postać Młodego Karskiego, człowieka wrzuconego w wir najtragiczniejszych zdarzeń, których wydawałoby

się nie da się objąć słowem, opowiedzieć.

JZ / Młody Karski przeżywa tę historię po raz pierwszy, doświadcza jej na naszych oczach. Stary Karski musi, to, czego Młody doświadcza, skomentować, opowiedzieć. Tu jest między naszymi postaciami różnica. Młody Karski nie wie, co wydarzy się ze sceny na scenę. Stary Karski wie, doskonale zna tę historię. Natomiast opowiadanie jej jest dla niego ciągle bolesne, jego ta historia boli. W filmie byłoby to bardziej werystyczne. W teatrze obowiązuje umowność. Staramy się odwołać do wyobraźni widza, do jego głodu wiedzy i patriotyzmu.

JLK / Jednym z zadań Karskiego było opowiedzenie światu o warunkach życia w warszawskim getcie. By móc wiernie oddać te realia musiał ich sam doświadczyć, zobaczyć na własne oczy. O zagładzie mówi się często, jako o niewyobrażalnym, o wydarzeniu nie do opowiedzenia. A jednak Karski widzi i musi zapamiętać, zapamiętać w szczegółach, by później dać świadectwo, opowiedzieć, znaleźć słowa. Jak opowiadać o takim bohaterze? Jak poszukują panowie języka teatralnego, który wyrazi to doświadczenie historii dziejącej się na naszych oczach, tu i teraz?

SR / Kierujemy się odczuciem i intuicją. Metodą prób i błędów sprawdzamy, które środki będą najbardziej wiarygodne w budowaniu tej opowieści. Mamy oczywiście wywiady z Karskim, książki, zdjęcia, wspomnienia. Z nich także czerpiemy.

JZ / Nie ma jednej metody. Rozpoczynając pracę nad każdym kolejnym materiałem, stajemy przed górą, którą musimy zdobyć. Jestem miłośnikiem teatru ubogiego, dziedzictwa Petera Brooka z którym miałem okazję dwukrotnie współpracować. I rzeczywiście kocham taki teatr, w którym jest wielofunkcyjność kostiumu, wielofunkcyjność sytuacji, rekwizytu. Unikam nadmiaru, także w słowie. Proszę spojrzeć jak cienki jest nasz scenariusz – 20 stron, ale w tym

jest esencja. Pytała pani o metodę pracy. Sebastian się zaśmiał i słusznie. Trudno powiedzieć, jaka jest metoda. Metodą jest dążenie do prawdy i piękna. Sama prawda to za mało, żeby tworzyć sztukę. Z kolei, jeśli pięknu nie towarzyszy prawda, to zawsze może pojawić się zarzut o pięknoduchostwo. Kluczem jest połączenie prawdy i piękna w poszukiwaniu sensu.



Blizny pamięci..., zdjęcie z próby, Warszawa 2016 r., fot. **Piotr Gamdzyk**



**Fragmety scenariusza „Blizny pamięci – rzecz o Janie Karskim”
w adaptacji Jerzego Zelnika, na podstawie „Blizn wolności” Jacka
Rysia**

Stale muszę powtarzać i układać sobie zapamiętane informacje, wrzucane mi do głowy jak do paczki kursującej między Rządem londyńskim, a władzami w kraju. Każde przekazane zdanie muszę wiernie powtórzyć, bez pomyłek w słowach czy intencjach. Nie mogę niczego zapisać. To moja tajna amunicja. Ładuję ją do magazynków pamięci jak naboje do pistoletu.

(Stary Karski)

A więc wyruszam z drugą misją do Rządu na wygnaniu. Mam w głowie całą strukturę Podziemnego Państwa, setki nazwisk, pseudonimów, adresów, kluczy do szyfrów, haseł rozpoznawczych. Znów muszę przekradać się przez zielone granice. W górach nie będziemy nigdzie schodzili po zaopatrzenie, wszystko niezbędne trzeba mieć przy sobie. Prowadzi mnie prawdziwy góral, Franciszek Musiał, pseudonim „Myszka”, piekarz z Piwnicznej. Na trasie wyznaczoną mamy tylko jedną bazę, na skraju wioski Demjata na Słowacji, w domu jakiegoś Michała, Słowaka polskiego pochodzenia. Nie wiem, czy wytrzymam.

(Młody Karski)



Ślady pamięci

Z Sebastianem Rysiem rozmawia Justyna Lipko-Konieczna

Pana tata Jacek Ryś napisał książkę, na podstawie której miał powstać monodram o Janie Karskim w pana wykonaniu.

Tak, to był silny impuls, ale myślę, że też zbieg wielu wcześniejszych myśli, oczekiwań, poszukiwań, niespełnionych i niewykorzystanych historii. Powstał tekst „Blizny Wolności. Literacko-teatralna opowieść o tajnym emisariuszu”. Dając tak rozległy tytuł i tak wiele znaczeń w sferze tekstu, tata dał pełną możliwość czerpania z tej książki. Z inspiracji nią powstały dwa słuchowiska radiowe, nią zainspirowany był też autorski monodram „Zupa rybna w Odessie”, napisany przez Szymona Bogacza.

W tej chwili z Panem Zelnikiem pracujemy na jego autorskim scenariuszu zatytułowanym „Blizny pamięci”, który jest kolejną adaptacją „Blizn wolności”.

Pan wcielił się w tym spektaklu w rolę młodego Karskiego. Osoba Jana Karskiego, największego świadka historii, jak się o nim często mówi, jest bardzo silnie związana z historią pana rodziny. Wcześniej pana dziadek spisał swoje wspomnienia. Ukazały się one drukiem w 2013 roku. Był to materiał literacki, który zainspirował pana tatę. Historia Karskiego wpisała się w historię pana rodziny, w tradycję dawania o nim świadectwa. Pana dziadek był dowódcą „Akcji S”, akcji odbicia Karskiego z rąk Gestapo. To przekazywanie historii układa się w rodzaj misji wpisanej w waszą rodzinną genealogię.

Nigdy nie wiadomo z czym się będą zmagali kolejne pokolenia. Jakie wyzwania staną przed nimi. Mogę wypowiadać się za siebie, w tym czasie. Tak, istotnie urodziłem się w takiej, a nie innej rodzinie. Podejmowanie działań w tej mierze, uważam za swój obowiązek, wielki przywilej, ale też odpowiedzialność. Bo póki co, choćbym nie wiem jak się starał, to do dziadka jest mi bardzo daleko. Czy to w postawie życia czy to w osiągnięciach sportowych. Jakiś czas temu zainicjowałem mianowanie skweru we Wrocławiu imieniem Zbigniewa Rysia. Dziadek był po wojnie adwokatem. Zawisła więc także tablica pamiątkowa

na budynku wrocławskiej adwokatury. Wcześniej miało miejsce mianowanie bulwaru w Nowym Sączu imionami rodzeństwa Zbigniewa i Zofii Rysiów. Cały czas towarzyszyły mi jednak wątpliwości, czy dziadek, człowiek misji, za życia unikający rozgłosu, byłby zadowolony z tych kroków. Z drugiej strony myślę jednak, że nie robię nic na przekór, a będąc jednym z trojga wnuków, mam prawo do tego, by ta historia żyła także według mojej wizji.

Wróćmy więc do samej historii, a raczej do sposobu, w jaki staje się ona częścią pana świata.

Rzecz dzieje się we Wrocławiu. Jeździmy w odwiedziny do dziadków. I tam, w ich mieszkaniu, dzieją się tajemnicze rzeczy... Oczywiście żartuję, choć wiele z „przygód” dziadka dla mnie jako kilkuletniego chłopca było czymś z pogranicza tajemnicy, może jakiegoś mistycyzmu. Dziadek, muszę przyznać, nigdy nie był wylewny. Więc z reguły pamiętam opowieści o sportowych wyczynach dziadka. Na przykład to, kiedy podpływając kajakiem podczas powodzi stulecia w Nowym Sączu, ratował tonących. Uratował wtedy przeszło 50 osób. Jednym z takich wyczynów było właśnie wykradzenie Karskiego.

Więc na początku to dla pana raczej tajemnica o tamtych wydarzeniach niż opowieść o nich. Zastanawiam się więc jak pan docierał do tej historii, bo rozumiem, że nie poprzez dziadka, ale jednak ta opowieść krążyła nieprzerwanie w waszej rodzinie.

Dziadek zmarł w 1990 roku, kiedy miałem 4 lata. Nie miałem mocy sprawczej, by wymóc na nim tę opowieść. Może też chciał mi jej oszczędzić... Głębsze eksploracje, poszukiwania zacząłem dużo później. Wiedziałem o wspomnieniach spisanych przez dziadka, które istniały w maszynopisie, w trzech egzemplarzach. Zredagowała je później siostra dziadka Wanda Straszynska, ale zostały jakoś tak uładzone... W Nowym Sączu wydano je po raz drugi, tym razem nakładem Rocznika Sądeckiego. Noszą tytuł „Wspomnienie kuriera”. To osobiste zapiski dziadka powstałe w latach '70 i '80.

Czyli głębiej poznał pan przebieg tamtych wydarzeń już po śmierci dziadka. Zainteresowanie nimi towarzyszy panu niezmiennie do lat.

Konikiem mojego brata stryjecznego jest historia prawa. Z perspektywy wydarzeń wojennych patrzył więc na historie rodzinne. Ja nie miałem takiej wiedzy więc spoglądałem odwrotnie. Widziałem to wszystko przez pryzmat historii mojej rodziny. Jeździłem do Nowego Sącza, długo patrzyłem na rzekę Kamienicę, którą Jan Karski, dziadek i pozostali członkowie akcji uciekali ze strzeżonego przez Niemców szpitala, patrzyłem na miejsca, w których to się działo. Wciąż lubię odwiedzać i spotykać się z ludźmi, którzy tamte wydarzenia jeszcze pamiętają. Taką osobą jest na przykład pan Władysław Żaroffe, u którego Jan Karski ukrywał się przez tydzień przed wpadką na Słowacji. Na kamienicy, w której wciąż mieszka, znajduje się tablica pamiątkowa. Dla mnie ważne jest rzeczywiste doświadczenie, badanie śladów tamtych zdarzeń.

Śladów pamięci. Pan przekazuje tę historię. Tak jak wcześniej zrobił to pana tata, czy dziadek. Myślę, że rodząc się w konkretnej konstelacji ludzkiej, często czujemy się zobowiązani do przekazywania historii, które stanowią o istocie tego, kim jesteśmy, ale też kim byli nasi przodkowie.

Tak. Ja odczuwam wręcz wielką frajdę z myślenia o tym, jak to było, z rekonstruowania zdarzeń. Ostatnio byłem w Nowym Sączu. Poszedłem do tego szpitala, w którym przebywał Karski i z którego został odbity podczas akcji dowodzonej przez dziadka. Ten szpital został rozbudowany. Jest tam taka nadbudówka, na którą Karski wszedł, a dziadek go ściągnął, czy



też wszedł po niego i spuścił go na ramiona któregoś z chłopaków – Tadeusza, Karola albo Józefa. Młode chłopaki. Dziadek miał wtedy 26 lat. Karski zresztą też – rocznik 1914... Potem zeszli do Kamienicy i dalej Kamienicą, pod dwoma mostami – szli wodą, żeby nie zostawiać śladów dla psów, więc pod dwoma mostami, gdzie wszędzie były patrole, do kajaka. Kajak ukryli nad brzegiem Dunajca. Dziadek wszedł z Karskim do kajaka, ruszyli, kajak się zakołysał albo to Karski z wycieńczenia sam się przewrócił i wpadł do rzeki. Dziadek wskoczył za nim, wyciągnął. Jeden z chłopaków wskoczył po kajak, dociągnął do brzegu, dopłynęli. Spłynęli do Marcinkowic. Misja zakończona. Karskiego przejął kto inny. Byłem w Marcinkowicach. Tam jest taka wysoka skarpa. Podeszedłem pod tę skarpe myśląc o momencie, kiedy i oni pod nią podchodzili, ukrywali wszystko, zacierali ślady. Te kolejne elementy akcji dopiero później zapiszą się na kartach historii, kiedy na jej organizatorów i uczestników spadnie tyle cierpienia.

Czyli pan odtwarzał tę trasę? Już jako dziecko?

Co jakiś czas ją odtwarzam. Kajakiem jeszcze nie płynąłem, ale niedługo pewnie i to się wydarzy. Ze swoim bratem stryjecznym Bartkiem, o którym wspominałem, przeszliśmy jedną z kurierskich tras dziadka. Z Łap Niżnych przez Wichrówkę (to była dawniej willa Pajorów, teraz to klasztor, rodzaj oazy, samotni), potem przez Słowację, do Frankowej. Oczywiście nikt do nas nie strzelał.

Mam wrażenie, że pan rekonstruuje trasę ucieczki Karskiego z rąk Gestapo, próbuje zbliżyć się do doświadczenia, które było udziałem m.in. pana dziadka. Czy pana rolę młodego Karskiego w spektaklu „Blizny pamięci” można widzieć jako kontynuację tych wcześniejszych prób uzyskania dostępu do legendarnej i na pewnym poziomie straceńczej misji, którą dowodził pan dziadek?

To dobry sposób na budowanie roli.

Czy możemy jeszcze wrócić do pana dziadka. W jaki sposób stał się członkiem polskiego podziemia?

Dziadek podejmował różne wyzwania, uprawiał różne sporty, należał do harcerstwa, które było zupełnie inne niż teraz. Tamto harcerstwo było odpowiednikiem



przedsiębiorstwa wojska. Dziadek chciał się uczyć, chciał iść na studia, ale pochodził z wielodzietnej rodziny, a studia były kosztowne. Kiedy pierwszy raz poszedł do wojska, traktował je jako sposób na zarobienie pieniędzy. Po pierwszej szkole wojskowej podjął studia na wydziale prawa w Krakowie, niestety ze względu na trudności finansowe wkrótce musiał je przerwać. Trafił do straży granicznej, potem już wojska nie opuścił. Od sposobu na zarabianie doszedł do sposobu na życie. W 1939 roku nie przewidywał oczywiście, że wybuchnie wojna. Chociaż mógł mieć przeczucie. Dziadek należał do Związku Walki Zbrojnej, a następnie do Armii Krajowej. Potem wstąpił do służby kurierskiej, kilka miesięcy po akcji odbicia Karskiego. On i koledzy już wcześniej byli do tego przygotowywani fizycznie. Kiedy był w straży granicznej jego patrol zdobywał zawsze najwyższe nagrody w konkursach. To był rodzaj olimpiad dla placówek granicznych i wojskowych. Dziadek sporo opisywał swoje umiejętności sportowe, m.in. lekkoatletykę i narciarstwo.

Co ciekawe, kilka miesięcy przed wybuchem wojny dziadek rozpoczął kurs oficerski. Awans nie przychodził i nie przychodził, wybuchła wojna. Gdyby dostał ten awans przed wojną, najprawdopodobniej nie zostałby nigdy kurierem. Zresztą kupił sobie wtedy także motocykl, który miał przyjechać do niego koleją, ale i on nie dojechał. Nie dotarł awans i motocykl.

A pana dziadek został kurierem...

Tak. Były dwa rodzaje kurierów: cywilni i wojskowi. Dziadek był kurierem wojskowym na trasie Warszawa – Budapeszt. Trasę pokonywał różnymi środkami transportu: pociągami, taksówkami, zdarzało się, że musiał jechać rowerem przez góry, ale przede wszystkim te najbardziej newralgiczne odcinki pokonywał piechotą, nocą, bardzo często zimą, najlepiej kiedy robił to przy bardzo złej pogodzie. Dla niego było to najtrudniejsze, ale paradoksalnie najbezpieczniejsze. Służył na trasie Warszawa – Budapeszt, Budapeszt – Warszawa. Później został dowódcą bazy łącznościowej „Romek”, był twórcą wielu nowych tras na tym odcinku, w tym twórcą trasy sztafetowej. Podzielił odcinek trasy na kilku kurierów, którzy przekazywali sobie różne dokumenty, pieniądze, rozkazy. Dziadek przeprowadzał przez granicę także osoby. Za jego służby nikt z przeprowadzanych nie wpadł.

Czy Jan Karski spotkał się po wojnie z pana dziadkiem?

Nie. Ale kiedy Jan Karski przyjechał na spotkanie autorskie do Wrocławia, podeszła do niego moja babcia. Powiedziała, że to jej mąż dowodził „Akcją S”. Karski pamiętał, był wyraźnie poruszony tym spotkaniem. Wiem też, że po wojnie spotykali się z Profesorem Słowikowskim, który chyba nawet wizytował u Jana Karskiego w USA. Jan Słowikowski organizował „Akcję S” od strony szpitala, był ordynatorem oddziału, na którym Karski przebywał po podcięciu sobie żył i torturach na Gestapo. Też byli rówieśnikami.



Jerzy Zelnic

W 1968 roku ukończył Wydział Aktorski warszawskiej PWST. Już po pierwszym roku studiów zagrał główną rolę Ramzesa XIII w filmie J. Kawalerowicza „Faraon” – nominowanym do Oscara. Po studiach został zaangażowany do Teatru Starego w Krakowie (1968-1970), gdzie pracował z takimi reżyserami jak Zygmunt Hübner, Jerzy Jarocki i Konrad Swinarski. W 1970 roku wrócił do Warszawy i związał się na sześć sezonów z Teatrem Dramatycznym. W 1979 roku otrzymał angaż w Teatrze Powszechnym w Warszawie (1979–1986), gdzie zagrał m. in. rolę Razumowa w „Spiskowcach” wg Conrada, Zachara Bardina we „Wrogach” Gorkiego i Jazona w „Medei” Eurypidesa w reżyserii Zygmunta Hübnera, ówczesnego dyrektora Powszechnego. W 1986 roku rolę Klaudiusza w „Hamlecie” rozpoczął współpracę ze stołecznym Teatrem Studio, którego dyrektorem był wtedy Jerzy Grzegorzewski. Powierzył mu m. in. rolę Guślarza w „Dziadach” i Trigorina w „Czajce”. W 1992 roku wrócił do Teatru Powszechnego i pozostał w jego zespole do lutego 2005 roku, kiedy to objął funkcję dyrektora artystycznego Teatru Nowego w Łodzi. Pozostał na tym stanowisku do sierpnia 2008 roku. W 2002 roku wyreżyserował tam „Makbeta” W. Szekspira, grając główną rolę; „Rozbity dzban” Heinricha von Kleista czy „Wszystko z miłości” Alana Ayckbourn. W swoim dorobku artystycznym ma około 70 filmów fabularnych, w tym znakomite kreacje: Judasza w „Piłacie i innych” A. Wajdy, Kapucyna w „Skorpionie, pannie i łuczniku” A. Kondratiuka, Łukasza w „Dziejach grzechu” W. Borowczyka, Zygmunta Augusta w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny” A. Majewskiego, Hrabiego Moritza w „Szulerze” A. Drabińskiego.



Sebastian Ryś

Urodził się 13 lipca 1986 roku we Wrocławiu. Syn Urszuli z domu Napiórkowskich i Jacka Rysia, śpiewaków operowych. Studiował na wydziale Aktorskim Akademii Teatralnej w Warszawie, którą ukończył tytułem Magistra Sztuki. Po szkole, a w zasadzie jeszcze podczas jej trwania, związał się z Teatrem im. Witkacego w Słupsku, gdzie zagrał rolę Stasia w spektaklu „Witkacy jest 20 do X-tej” w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego. Spektakl pokazywano na festiwalach w kraju i za granicą, w tym na festiwalu w Edynburgu. Kolejnym spotkaniem z dramaturgią Witkacego była rola w „Wariacie i Zakonnicy” w reżyserii Jacka Bunscha. W tym samym czasie rozpoczął swą przygodę filmową, grając w obrazie „Historia Roja czyli w Ziemi lepiej słycać” Jerzego Zalewskiego. Współpracował z Mazowieckim Instytutem Kultury, Teatrem Palladium, Teatrem Prochownia czy Instytutem Teatralnym. W 2012 roku rozpoczął pracę w Płockim Teatrze im. Jerzego Szaniawskiego, gdzie zagrał w spektaklach: „Trzej mężczyźni w różnym wieku” Szymona Bogacza w reżyserii Julii Mark, w „Hamlecie” w reżyserii Marka Mokrowieckiego, a także w „Ślubach Panieńskich” w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego, gdzie wcielił się w rolę Albina. W swoim repertuarze posiada monodram „Zupa rybna w Odessie”, poświęcony Janowi Karskiemu, którego scenariusz opowiada również o losach jego bliskich. Spektakl pokazany w wielu miejscach w Polsce, również w USA, był wielokrotnie nagradzany na festiwalach teatralnych.

Specjalne podziękowania twórcy składają:

Panu Waldemarowi Koperkiewiczowi
Dyrektorowi Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego Scena Teatralna Miasta Siedlce,

Panu Jackowi Białkowi Dyrektorowi Domu Kultury „Świt”,

Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego, a w szczególności pani Ewie Wierzyńskiej,

Muzeum Historii Polski, a w szczególności pani Agacie Milczarek,

Pani Gołdzie Tencer Dyrektor Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskich w Warszawie,

Fabryce Umundurowania Braci Kłoskowskich - Hero Collection

